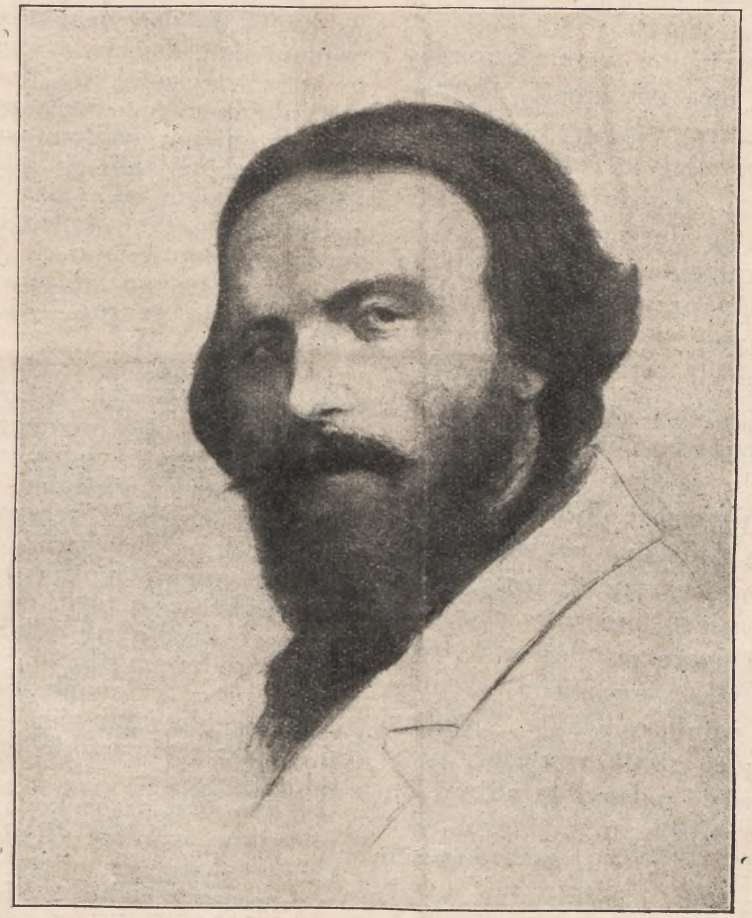
Po konfiskacie nakład drugi.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK

NR. 5a - ROK XI. MAJ 1933 Cena egz. pojed. 50 gr

APOSTOŁ NARODOWEJ TWÓRCZOŚCI



I BYŁA W TEM POLSKA, OD ZENITU
WSZECHDOSKONAŁOŚCI DZIEJÓW
WZIĘTA TĘCZĄ ZACHWYTU —
POLSKA — PRZEMIENIONYCH KOŁODZIEJÓW!
TAŻ SAMA ZGOŁA,
ZŁOTO - PSZCZOŁA...
(POZNAŁCIŻEBYM JĄ NA KRAŃCACH BYTU!...)

(C. K. NORWID: „FORTEPIAN CHOPINA")

W PIĘĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU CYPRJANA KAMILA NORWIDA.

Syn minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku....

Kiedy lat temu trzydzieści Miriam-Przesmycki „odkrył“ Norwida, zamieszczając w wydawanej przez siebie „Chimerze“ wybór jego najcelniejszych utworów, stały się one dla polskiego świata kulturalnego czemś w rodzaju olśniewającej rewelacji. Z pomroki zapomnienia i niezrozumienia wychyliła się twarz genjalnego poety i myśliciela — jednego z największych duchów, jakie Polska wydała w ciągu wszystkich wieków swego istnienia.

Zdawało się, że historja, ta „korektorka wieczna“ spełnia już swą powinność, że nadszedł czas naprawienia krzywdy, wyrządzonej przez współczesnych już nietyle Norwidowi, co całej kulturze narodowej. Nadzieje te, niestety, w części tylko okazały się słusznemi.

Trudna do przeniknięcia szata zewnętrzna utworów Norwida, ich przysłowiowa „niejasność“ stała się przyczyną, że leniwsi duchem z przerażeniem odskoczyli od lektury, wymagającej tyle myślowego wysiłku. Pojawiło się wprawdzie kilka — lepszych lub gorszych — opracowań krytycznych, są one jednak drobną tylko cząstką tego, co pozostaje do przemyślenia i napisania. Zwłaszcza dziedzina poglądów Norwida na życie społeczne i narodowe jest dotychczas przeorana bardzo niedostatecznie, choć niewątpliwie zajmuje ona naczelne miejsce w twórczości wielkiego samotnika paryskiego.

Ostatnio jednak zainteresowanie dziełami Norwida poczyna znów silnie wzrastać, przyczem z radością stwierdzić należy, że objaw ten najmocniej występuje właśnie u młodego pokolenia narodowego. Młodzi czują, że z autorem „Promethidiona“ łączą ich niewidzialne węzły powinowactwa duchowego, że Norwid jest — we właściwem tego słowa znaczeniu — jednym z najbardziej nowoczesnych pisarzy i myślicieli, że jego wskazania właśnie teraz, w okresie budowania Polski niepodległej, nabierają decydującej wagi i znaczenia.

Spróbujmyż dzisiaj — w pięćdziesięciolecie zgonu Norwida — ująć w krótkim choćby zarysie całokształt tych wskazań, rozproszonych po licznych utworach, listach i fragmentach, ale stanowiących całość zwartą i sharmonizowaną.

IDEA PRACY, ULŻONEJ MIŁOŚCIĄ

Podstawą, na której wznosi się wspaniały gmach ideologji Norwida, jest idea pracy, pojętej nietylko jako najwyższy obowiązek, ale i jako najwyższy przywilej człowieka, jako spełnienie jego przeznaczeń w życiu ziemskiem. Punktem wyjścia dla tej idei stał się dla Norwida, którego cała twórczość przeniknęta jest duchem prawdziwego, głębokiego chrześcijaństwa, dogmat o grzechu pierworodnym: człowiek musi pracować, by się wyzwolić z pęt grzechu pierworodnego i odzyskać utracony „profil Boży“.

To też praca jest czemś więcej, niż tylko środkiem do utrzymania się przy życiu, lub bogacenia się. Kto ma wyłącznie taki, czysto „materjalny“ stosunek do pracy, ten popełnia rodzaj duchowego samobójstwa. Praca przestaje być dla niego źródłem wewnętrznego zadowolenia i doskonalenia się, staje się natomiast ciężkiem jarzmem, albo nawet — jeśli chodzi o ludzi, owładniętych żądzą bogactw — czynnikiem moralnej deprawacji. W obu wypadkach nie jest to praca we właściwem tego słowa znaczeniu, jest to raczej — jak powiada Norwid — „robienie“.

Jak jednak w życiu praktycznem podnieść pracę do godności „zakonu Bożego“? W jaki sposób wyzwolić prostego robotnika, czy rzemieślnika z kieratu codziennych szarych wysiłków, w jaki sposób wyżłobić na duszach zwykłych zjadaczy chleba i groszorobów znamię prawdziwego człowieczeństwa?

Uczynić to można tylko przez przepojenie ich miłością tego, co tworzą, miłością, która ma swe źródło nietylko w interesie osobistym, ale przedewszystkiem w poczuciu, że jedynie przez pracę człowiek może wznieść się na wyższe szczeble istnienia. I tu idea pracy zespala się ściśle z niezwykle oryginalną i głęboką estetyka Norwida.

Kto swą pracę kocha i rozumie, kto pracuje nietylko „z potem dłoni swej, lub swego grzbietu“, ale także „z potem swego czoła“ — ten tworzy rzeczy piękne. Piękno jest więc „kształtem Miłości“; ma ono tę cudowną moc, że daje nietylko głęboką radość wewnętrzną swemu twórcy, ale nadto staje się dla innych pobudką do pracy.

„Piękno na to jest, by zachwycało
„Do pracy — praca — by się zmartwychwstało.“

By jednak piękno mogło tę swoją społeczną rolę wypełnić, nie wystarczy jakieś luźne skupisko ludzkie. Potrzebna jest tu wyższa, organiczna forma zbiorowości ludzkiej, którą może być tylko Naród.

OJCZYZNA JAKO ŹRÓDŁO NATCHNIEŃ I JAKO OBOWIĄZEK ZBIOROWY

Czemże — wedle Norwida — jest dla jednostki Naród? Jest on najpierw źródłem inspiracyj (natchnień). Wspólność pewnych cech rasowo-plemiennych, wspólne terytorjum o pewnych przyrodzonych właściwościach, wspólny język, wspólne instynkty, przeżycia i tradycje sprawiły, że dusza każdej jednostki jest — świadomie, czy nieświadomie — cząstką wielkiego ducha narodowego. By wyzyskać swe możliwości twórcze, musi się ona opierać na pierwiastkach tego ducha; powinna je doskonalić i wzbogacać, ale — pod groźbą zatraty własnej oryginalności — nie może się ich wyrzekać, ani niszczyć.

Niema gorszego wroga dla każdej naprawdę wielkiej twórczości, jak kosmopolityzm i kopjowanie cudzych wzorów, bo w ten sposób człowiek zasypuje najcenniejsze źródła swych natchnień, staje się płytkim naśladowcą i kompilatorem.

Nie przez kosmopolityzowanie swej kultury, ale właśnie przez rozwijanie rodzimych pierwiastków i podnoszenie ich do wyżyn wielkiej twórczości, dostępnej dla wszystkich, narody spełniają swe posłannictwo w ramach całego rodzaju ludzkiego. Każdy naród posiada pewne odrębne, jemu tylko właściwe możliwości twórcze: każdy musi iść inną drogą i zgodnie z „naturą swej wyobraźni" oraz „otaczającego materjału" (tj. czynników przyrodzonych swego kraju) stwarzać swoją sztukę, swoją kulturę. Przez to nietylko sam się wewnętrznie poszerza i doskonali, ale zarazem zasila skarbnicę kultury ogólno-ludzkiej.

Norwid zresztą nie zalecał jakiegoś zamykania się we własnej skorupie. Przeciwnie, uważał, że wielka myśl narodowa obejmować musi horyzonty ogólnoludzkie, musi mieć piętno uniwersalizmu, opartego na zasadach chrześcijańskich, oraz na własnych koncepcjach moralnych, społecznych i politycznych.

Kto chce wyczuć, jak silnie jednak przytem w sercu wielkiego poety tętniło poczucie odrębności narodowej, zespolone z bezgranicznem ukochaniem tego, co Norwid uważa za wieczyste pierwiastki polskości, niech się wsłucha w słowa, zamieszczone na czele niniejszego zeszytu „Awangardy" — słowa o Polsce wiecznej, wszędzie tej samej, choć „przemienionej", wszędzie duchem poznać się dającej, czy tu, czy „na krańcach bytu".

Słowa te, których niepodobna czytać bez uczucia głębokiego wzruszenia, wyjęte są z poematu „Fortepian Chopina" — jednego z najpiękniejszych utworów poetyckich, jakie wydała literatura świata. Przykuwa on głębią swych idei, bogactwem motywów i wspaniale sharmonizowaną formą, która z przedziwną wiernością odtwarza każde drgnienie myśli czy uczucia.

Ojczyzna jednak — powiada Norwid w swym „Memorjale o młodej emigracji" — to nietylko „źródło inspiracyj", ale także „wielki zbiorowy obowiązek, obowiązujący człowieka dla ojczyzny i ojczyznę dla człowieka".

Człowiek winien pracować i poświęcać się dla Narodu — Naród natomiast winien zapewnić każdej jednostce możność egzystencji i możność pracy, któraby nie miała charakteru pańszczyzny, ale pozwalała rozwijać się indywidualnym zdolnościom i najprostszemu nawet robotnikowi dawała dumne poczucie, że jest współbudowniczym swej ojczyzny.

WSZECHOGARNIAJĄCA SZTUKA NARODOWA

Da się to zrobić przez wspomniane już zespolenie pracy z sztuką. Sztuka powinna przenikać wszystkie dziedziny twórczości zarówno materjalnej, jak i duchowej. Musi to jednak być sztuka narodowa, bo tylko ona znaleźć może należny oddźwięk w duszach najszerszych warstw narodu i stać się czynnikiem społecznie twórczym.

Jak taka sztuka powstaje? Zagadnieniem tem Norwid zajmował się ze szczególną pasją. Zdaniem jego, najgłębsze źródła każdej sztuki narodowej leżą w twórczości ludu: w jego podaniach, pieśniach, muzyce, zdobnictwie, architekturze. Artysta narodowy, tworząc, winien się opierać na tych właśnie pierwiastkach.

Nie da się tego jednak osiągnąć przez czysto mechaniczne stosowanie motywów ludowych, jak to próbują robić niektórzy, pozbawieni talentu poeci, malarze czy rzeźbiarze. Tylko prawdziwy artysta potrafi te pierwociny sztuki narodowej podnieść do poziomu sztuki wielkiej i dojrzałej, przetopiwszy je w ogniu własnej wyobraźni i wysiłku twórczego.

> „Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi, przenikającej i ogarniającej ludzkość całą — nie przez stosowania zewnętrzne i koncesje formalne, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości" —

oto postulat naczelny, który Norwid stawia artyście narodowemu.

Najdoskonalszym wyrazem takiej właśnie twórczości jest dla twórcy „Promethidiona" muzyka Chopina. Stąd właśnie miłość i uwielbienie, jakie żywił zawsze Norwid dla tego,

> „co Polskę głosił, od zenitu
> „Wszechdoskonałości dziejów
> „Wziętą hymnem zachwytu".

NORWID O INDUSTRJALIŹMIE I KULCIE DOLARA

Norwid marzył zawsze o tem, by praca fizyczna szerokich warstw mogła mieć, choćby częściowo, podobny charakter, co praca artysty. Ideałem był dlań rzemieślnik średniowieczny, rozkochany w dziełach swych rąk i wkładający w nie całą swą duszę. Przerażała natomiast Norwida bezduszna, zmechanizowana praca robotników w wielkich fabrykach nowoczesnych, przerażały go rosnące rzesze proletarjatu fabrycznego, pozbawionego tradycyj i przywiązania do ojczyzny, żyjącego tylko myślą o zarobku i nienawiścią do wyzyskujących go fabrykantów.

Wogóle rozwijający się już wówczas w szybkiem tempie nowoczesny industrjalizm natrafił w Norwidzie na zdecydowanego przeciwnika. Trudno się zresztą temu dziwić. Wynikiem powstawania wielkich zakładów przemysłowych był z jednej strony wzrost liczby ludzi, dla których praca, naskutek swej monotonji i daleko posuniętej specjalizacji, stała się pańszczyzną — z drugiej zaś strony moment czysto materjalny, moment zarobku czy bogacenia się, począł być j e d y n ą pobudką wysiłków ludzkich.

Rozwój wielkiego przemysłu materjalizuje społeczeństwa ludzkie, staje się celem sam dla siebie, niszcząc pierwiastki natury moralnej i oddalając pracę od sztuki. Norwid zdawał sobie sprawę, że proces ten potrwa jeszcze przez czas pewien, że industrjalizm nie osiągnął jeszcze swego punktu szczytowego. Utwierdza go w tem mniemaniu wystawa światowa, która odbyła się w Londynie w r. 1851; pisze o niej w przypisku do „Promethidiona", co następuje:

> „Po wystawie dla wszech-przemysłu w Londynie wymyślonej, która jest tem samem w panowaniu komersu, czem był Panteon za czasów Agrypy dla wszech bogów świata, b a ł w o c h w a l s t w o p r z e m y s ł o w e dojdzie do zenitu swego..."

O niezwykłej bystrości Norwida w ocenie zjawisk społecznych, świadczy również wiersz jego p. t. „P r a c a", w którego zakończeniu spotykamy ustęp, poświęcony zmaterjalizowaniu społeczeństwa amerykańskiego, Społeczeństwo to znał Norwid bezpośrednio, odbył bowiem podróż do Stanów Zjednoczonych w w latach 1853-54. Z gryzącą ironją charakteryzuje poeta to „plemię", dumne ze swego „demokratyzmu", „wolności" i „niepodległości":

> „Które się więcej niż kto wzbogaciło,
> „Najrealniejszych pełne d e m o k r a t ó w,
> „Ideałowi n i e p o d l e g ł e w niczem —
> „W o l n e jak pieniądz, co się toczy krągło"

– i przepowiada mu smutną przyszłość.[1])

Dziś, gdy przewidywania te w pełni wykazały swą słuszność, gdy industrjalizm wielkich państw Europy i Ameryki załamuje się wśród groźnych wstrząsów rewolucyjnych, gdy niewspółmierność między rozwojem technicznym i przemysłowym a poziomem etycznym społeczeństw ujawniła się w całej swej jaskrawości — trudno nie schylić czoła przed wieszczą intuicją Norwida.

JAK ZAPOBIEC GROŻĄCEJ KATASTROFIE

Jak jednak zapobiec grożącej katastrofie? Jak zasypać przepaść, ziejącą między kapitałem a pracą, między dołem a górą społeczeństwa, między żmudną monotonją codziennych wysiłków a oderwanemi od ziemi ideałami?

Osiągnąć to można tylko przez podniesienie pracy do godności „zakonu Bożego" i przez przepojenie każdego wysiłku tchnieniem w i e l k i e j s z t u k i n a r o d o w e j. W tem właśnie leży posłannictwo społeczne tej sztuki.

> „Narodowy artysta organizuje wyobraźnię, jak naprzykład, polityk narodowy organizuje siły stanu"

— mówi Norwid w „Promethidionie".

Co oznaczają te słowa?

Przez swe dzieła artysta narodowy daje pełniejszy, udoskonalony wyraz tym pierwiastkom, które leżą u podstaw psychiki narodowej. Organizuje on te pierwiastki w taki sposób, by wzmacniać i podkreślać to, co dobre i piękne, niszczyć to, co złe i brzydkie. Przez to nastawia w odpowiednim kierunku wyobraźnię szerokich rzesz, prostuje i poszerza ducha narodowego.

Na tem jednak nie koniec. Twórczość artysty narodowego, staje się — w zastosowaniu praktycznem — „ulgą prac" dla tych, którzy pracują wedle jej wzorów. Murarz czy cieśla, wznoszący budynek, pracować będzie z istotnym zapałem tylko wtedy, gdy kształt tej budowli będzie w harmonji z pierwiastkami narodowemi jego psychiki; podobnie będzie z kobietą, haftującą chustki czy serwety, ze stolarzem, robiącym meble, z nauczycielem, wykładającym literaturę swego kraju.

Stąd wielkie znaczenie, jakie Norwid przykładał do tego wszystkiego, co później nazwano „sztuką stosowaną" — do rodzimego stylu w budownictwie, umeblowaniu, ubiorze, przedmiotach codziennego użytku itd.

Niewątpliwie Norwid zdawał sobie sprawę z tego, że duża część robotników skazana będzie zawsze na pracę nudną, szarą i jednostajną, tam zwłaszcza, gdzie w grę wchodzi produkcja maszynowa z całą jej specjalizacją i podziałem zajęć. Ale nawet dla takiego robotnika jego codzienne wysiłki stracą charakter przymusu czy pańszczyzny, jeśli poczuje się on współbudowniczym własnej ojczyzny i jeśli całe jego otoczenie przesycone będzie pierwiastkami sztuki narodowej.

W ten sposób powstanie „cały łańcuch prac corazto idealniejszych — od zwożącego mierzwę parobka do pracy człowieka uczonego", w

---

[1]) Pisane to było około r. 1864, a więc prawie s i e d e m d z i e s i ą t lat temu.

którym sztuka narodowa, zachęcając do wysiłku, będzie zarazem spełniała rolę **czynnika harmonji społecznej**, łagodzącego tarcia i antagonizmy socjalne, wytwarzającego poczucie **wspólnoty kulturalno-narodowej**.

NORWID O PROBLEMIE SOCJALNYM

Norwid zdawał sobie jednak sprawę, że to nie wystarczy do wyrównania przeciwieństw między warstwami posiadającemi, a pozbawionymi majątku pracownikami fizycznymi. Rozwiązania tych przeciwieństw nie szukał nigdy w doktrynach socjalistycznych, ani w hasłach rewolucji społecznej, które zwalczał z całem najgłębszem przekonaniem [2]). Wbrew tym doktrynom i hasłom uważał, że ustrój społeczny, którego główną cechą jest zasada własności prywatnej, wypływa z „natury rzeczy", z „prawa wrodzonego".

W ramach jednak tego ustroju należy zrealizować postulat sprawiedliwości społecznej. Stanie się to wtedy, kiedy „właściciele" nie będą się czuli tylko „posiadaczami", ale będą „usumieniali" swój majątek przez działalność, zmierzającą do rozwoju kultury i sił produkcyjnych kraju, nie szczędząc na to swych funduszów.

Jak to zrobić, tego przykład podaje Norwid w swym projekcie, dotyczącym zakładania „Towarzystw Przyjaciół Pracy". Skupiając przedewszystkiem właścicieli ziemskich i włościan, dążyłyby one do podnoszenia poziomu wsi polskiej przez rozwijanie wrodzonych zdolności ludu, ulepszone metody budowania domów, studni, płotów, racjonalniejszą uprawę roślin itd. — przyczem środkiem do tego celu byłoby rozpisywanie odpowiednich konkursów.

Jeśli warstwy posiadające pozostaną głuche na krzyk o sprawiedliwość społeczną, jeśli nie „usumienia" swych majątków, wówczas — stwierdza Norwid — same przygotują grunt do rewolucji:

„Bo jak czasy złe nastaną,
„Wszystkich będzie wina,
„Ale pierwej ci powstaną,
„Którym idzie ślina,
„I zerwawszy z obyczajem
„Wpadną na majętność..."

By zapobiec groźnym wstrząsom wewnętrznym i zapewnić prawidłowe funkcjonowanie organizmu narodowego, konieczne jest nietylko „usumienienie" majątków, ale i stały zorganizowany kontakt warstw kierowniczych z ludem. „Żadne się społeczeństwo nie ostoi i żaden naród nie utrzyma" — mówi Norwid w „Promethidionie" — jeśli „słowo ludu i słowo społeczeństwa"[3]) rozprzęgną się w dwie strony. Naczelnem przykazaniem jest tu ustawiczny „**djalog**", ustawiczna „**rozmowa myśli ludowej z myślą społeczeństwa**".

„Rozmowy tej ujęcie w harmonję sztuki, rękodzieł, rzemiosł i rolnictwa stanowi **zdrowie narodowe**".

„POLSKA PRZEMIENIONYCH KOŁODZIEJÓW"

Charakterystyczną cechą Norwida jest jego miłość wsi, miłość ludu i życia wiejskiego przy równoczesnej niechęci do hałaśliwej i zmechanizowanej cywilizacji wielkomiejskiej.

Rdzeniem polskości są dla Norwida właśnie jej słoneczne, kmiece pierwiastki, jej bezpośrednie obcowanie z matką-ziemią i całą przyrodą. Idealna Polska, „**Polska-złotopszczoła**" — to kraj „**przemienionych kołodziejów**", uszlachetnionych poczuciem swego posłannictwa.

W przewadze typu wiejskiego nad miejskim widział Norwid podstawowy warunek moralnego zdrowia całego narodu, choć zresztą uznawał znaczenie miast, jako ośrodków życia kulturalnego, politycznego i gospodarczego. Dzisiejsze prądy antyurbanistyczne, wychodzące z tych samych założeń, są wymownym dowodem, jak słuszne były hasła, głoszone przez polskiego myśliciela.

O SYNTEZĘ PIERWIASTKÓW MYŚLI, UCZUCIA I WOLI

Ogromnie interesującą rzeczą jest śledzić stosunek Norwida do ścierających się wówczas w życiu polskiem prądów umysłowych i społeczno-politycznych. Norwid przeciwstawiał się zarówno polityce nieprzemyślanych porywów, jak i ciasno pojmowanej „pracy organicznej", odsuwającej na plan dalszy wielkie ideały narodowe.

Był wrogiem wszelkiego samooszukiwania się i dlatego nawoływał do trzeźwej oceny sił i możliwości narodowych. Do powstania w roku 1863 odnosił się negatywnie, uważał je bowiem za błąd polityczny, choć chylił równocześnie czoło przed bohaterstwem jego uczestników[4]). — „Tam, gdzie Energja jest 100, a Inteligencja jest 3 — pisał w liście do jednego ze swych znajomych — i to jeszcze w zupełnem lokajskiem poniżeniu, tam będzie co kilkanaście lat wyskok i rzeź jednego pokolenia".

---

[2]) Dziwny zbieg okoliczności sprawił, że Norwid zmarł w tym samym roku, co twórca rewolucyjnej doktryny kolektywistycznej, syn żydowskiego rabina — Karol Marx. Jakaż przepaść ideowa dzieli wielkiego myśliciela polskiego od tego herolda walki klas i materjalistycznego poglądu na dzieje!

[3]) Przez „społeczeństwo" rozumie Norwid w tym wypadku właśnie warstwy kierownicze Narodu.

[4]) Jaką czcią otaczał Norwid pierwiastki heroizmu i męstwa, świadczy jego „**Bema pamięci żałobny rapsod**" — po „Fortepianie Chopina" najpiękniejszy bodaj utwór Norwida.

Głosił konieczność harmonji między myślą a uczuciem — i w ten sposób dążył do syntezy pierwiastków romantycznych z szerzącym się po roku 1863 pozytywizmem, którego niebezpieczeństwa widział również wyraźnie.

Za największą wadę narodową uważał przepaść, jaka zieje między wielkiemi możliwościami twórczemi rasy polskiej, a tempem ich realizacji. Ta nasza „nieproduktywność“ wywołana jest — jego zdaniem — brakiem systematyczności i wytrwałości, słowem brakiem odpowiedniej kultury pracy. Przebudowanie psychiki polskiej w tym zakresie uważał za naczelny postulat wychowawczy.

Ideałem jego było państwo zorganizowanej pracy, realizujące w ciągłym wysiłku wielkie ideały chrześcijańskie i narodowe. — Rycerz i pracownik w jednej osobie — oto, w pojęciu Norwida, przedstawiciel Polski jutrzejszej.

PREKURSOR NOWOCZESNEJ MYŚLI NARODOWEJ

Czemże — w wielkim skrócie — jest Norwid jako zjawisko w dziejach ducha polskiego? Jest on prekursorem nowoczesnej idei narodowej. Oto w jego pojmowaniu zasadnicze składniki tej idei:

1) Uświadomienie obywatelskie szerokich rzesz ludu i wyrobienie w nich poczucia odpowiedzialności za losy ojczyzny.

2) Kult pracy, jako jedynego czynnika, przez który człowiek wykuwać może wyższe szczeble swego istnienia.

3) Ciągłe potęgowanie sił produkcyjnych Narodu — duchowych i materjalnych — przez zorganizowaną współpracę wszystkich warstw społecznych.

4) Pielęgnowanie i rozwijanie pierwiastków rodzimych, zwłaszcza zaś sztuki narodowej, która powinna przenikać wszystkie dziedziny życia zbiorowego, jako element ładu i harmonji społecznej oraz „ulga prac“.

5) Rozwiązanie przeciwieństw socjalnych nie w drodze rewolucji, czy wprowadzenia ustroju socjalistycznego, ale przez przepojenie wszystkich obywateli poczuciem, że wszystko, czem rozporządzają, zarówno kapitał, jak praca, jest moralną własnością całego Narodu i winno służyć jego wyższym, ponadklasowym celom. W obrębie zaś tych celów mieści się również zapewnienie każdej jednostce materjalnych podstaw egzystencji i takiego miejsca w życiu Narodu, któreby odpowiadało jej uzdolnieniom.

6) Ciągła czujna troska o wysoki poziom ideowy życia zbiorowego; bezwzględna walka z prywatą i zmaterjalizowaniem.

NORWID, RUSKIN i SOREL

Twórczość Norwida ma charakter wybitnie prekursorski nietylko na tle dziejów kultury polskiej, ale i na terenie międzynarodowym.

Norwid w swym „Promethidionie“ pierwszy rzucił ideę zespolenia sztuki z pracą, uspołecznienia sztuki, przeniknięcia nią wszystkich dziedzin życia ludzkiego. Dopiero po nim z podobnemi koncepcjami wystąpili Anglicy Ruskin, Morris i Crane, których książki nabrały wielkiego rozgłosu na całym świecie, podczas gdy dzieła myśliciela polskiego, niedocenione przez własnych rodaków, pogrążyły się w pyle zapomnienia.

Podobne do Norwida poglądy na sztukę narodową głosił w Polsce znacznie później Stanisław Witkiewicz, realizując je przez podnoszenie pierwiastków sztuki góralskiej do godności stylu. Także Stanisława Wyspiańskiego, łączy z Norwidem głęboko sięgająca wspólność poglądów w tej dziedzinie.

Norwidowy kult pracy spotykamy znów dużo później u francuskiego teoretyka syndykalizmu, Jerzego Sorela, którego dzieła tak silnie wpłynęły na genezę i charakter nowoczesnych ruchów społeczno - politycznych, w szczególności faszyzmu. W Polsce ideologja pracy staje się podstawą koncepcyj filozoficznych i społecznych Stanisława Brzozowskiego.

Jeśli jednak chodzi o szerokie rzesze społeczeństwa polskiego, to te przechodziły nadal obojętnie obok twórczości Norwida, kopjując natomiast z bezmyślnym zapałem obce wzory i doktryny. Dziś jednak wreszcie nadchodzi chwila, w której ziścić się muszą prorocze słowa twórcy „Promethidiona“, zamieszczone na czele niniejszych rozważań.

Młode pokolenie Polski niepodległej nietylko „spomni pismo“ Norwida, ale z całym zasobem swej energji i entuzjazmu będzie dążyło do realizowania zawartych w niem wskazań.

STEFAN WYRZYKOWSKI.

Praca i chleb w Polsce — przedewszystkiem dla Polaków!

ŻYCIE NORWIDA.

Cyprjan Kamil Norwid urodził się dnia 24 września 1821 roku w majętności Laskowo - Głuchy, położonej niedaleko Warszawy, na obszarze dzisiejszego powiatu radzymińskiego. Pochodził z drobnej szlachty „amarantowej“, której siedziba znajdowała się dawniej w Mińszczyźnie i Suwalszczyźnie. Prawdopodobnie dopiero ojciec Cyprjana, Jan, przeniósł się do Korony.

Rodzice jego oboje rychło pomarli i Cyprjan, razem ze swym starszym bratem Ludwikiem, wychowywał się w Warszawie, pod opieką swej babki. Obaj bracia uczęszczali do gimnazjum na Lesznie, poczem Cyprjan spędził parę lat na wsi.

Po pewnym czasie Norwid znalazł się znów w Warszawie, gdzie pracuje w urzędzie Heroldji Królestwa Polskiego, równocześnie zaś kształci się w malarstwie i próbuje pierwszych kroków w literaturze. Na łamach „Przeglądu Warszawskiego“ i „Bibljoteki Warszawskiej“ drukuje szereg poezyj i nowelę „Łaskawy opiekun“.

W lecie r. 1842 Norwid wraz z dwoma przyjaciółmi odbywa dłuższą podróż pieszą po kraju; bliskie zetknięcie się z życiem wsi polskiej wyżłobiło niezatarte piętno na całej jego dalszej twórczości i przepoiło go gorącem ukochaniem ludu polskiego. Poznał pożniej także Wielkopolskę, gdzie przez pewien czas bawił w Pudliszkach, u swego najserdeczniejszego, przedwcześnie zgasłego przyjaciela, Włodzimierza Łubieńskiego.

Na jesieni r. 1842 Norwid opuszcza kraj, udając się najpierw do Norymbergi i Monachjum, a potem do Florencji, gdzie kształci się w malarstwie i rzeźbie. Z Florencji robi wycieczki po całych Włoszech; jest to okres, w którym duch jego krzepnie i dojrzewa.

Na te czasy przypada także zapoznanie się z Marją Trembicką; początkowa przyjaźń przeradza się zczasem u Norwida w gorącą miłość do Trembickiej, z którą przez dłuższy czas pozostaje w ożywionej korespondencji. Listy te — to niewyczerpane źródło do poznania duchowości wielkiego poety i jego krystalicznie czystego charakteru.

W czerwcu r. 1846 Norwid, bawiący wówczas w Berlinie, został aresztowany z powodu starcia, jakie miał z ambasadorem rosyjskim; w więzieniu przebył miesiąc. Bawi potem w Brukseli i Rzymie, gdzie zawarł bliską przyjaźń z Bohdanem Zaleskim i zetknął się z Mickiewiczem, z którym zresztą starł się ostro na tle poglądów społecznych. Pisze wówczas szereg utworów, z których najciekawszemi są: „Pieśń społeczna“, wykład przekonań politycznych i społecznych Norwida, oraz „Niewola“.

W końcu grudnia 1848 r. przybywa do Paryża, gdzie nawiązuje przyjazne stosunki z Słowackim i Chopinem. Poznaje też wybitnego filozofa i myśliciela, Hoene-Wrońskiego. Tworzy dużo; najważniejszem jego dziełem w tym okresie jest „Promethidion“, gdzie Norwid wykłada swą wspaniałą koncepcję sztuki narodowej, przenikającej wszystkie dziedziny życia zbiorowego. Ale twórczość Norwida nie spotyka się ze zrozumieniem ze strony rodaków, to też już wówczas poeta popada w ciężkie warunki materjalne, którym daremnie stara się zapobiegać przez pracę fizyczną w charakterze zwykłego robotnika.

Dołącza się do tego bolesny zawód osobisty: Marja Trembicka odpowiada odmownie na propozycję Norwida, by została jego żoną, choć zachowuje dla niego nadal uczucie szczerej, serdecznej przyjaźni.

Poeta, ciężko przybity na duchu, opuszcza w grudniu 1852 r. Paryż i udaje się na żaglowcu do Ameryki. Podróż odbywa w warunkach bardzo ciężkich, spełniając niejednokrotnie funkcje prostego marynarza. Po półtorarocznym pobycie w Stanach Zjednoczonych powraca do Europy i osiada na stałe w Paryżu.

Nadchodzi najdojrzalszy okres jego twórczości; mnożą się utwory wierszem i prozą, rozprawy filozoficzne, estetyczne, społeczne. Norwid spodziewa się przełamać mur uprzedzeń, dzielący go od społeczeństwa, ale wysiłki jego są daremne. Najpiękniejsze kwiaty jego twórczości spotykają się z głuchą niechęcią i niezrozumieniem. Wydawcy nie chcą drukować jego utworów, to też Norwid stopniowo popada w nędzę, choć zarabia trochę na sprzedaży swych prac malarskich i rysunków.

Z utworów Norwida, poświęconych zagadnieniom sztuki i wogóle twórczości, na szczególną uwagę w tym ostatnim, 28-letnim okresie, zasługują: „Białe kwiaty“, „O sztuce dla Polaków“, prelekcje o Słowackim, „Rzecz o wolności słowa“. Dotkliwą satyrą na współczesne społeczeństwo polskie jest utwór „A Dorio ad Phrygium“. W wyniku studjów nad kulturą grecką i rzymską powstaje wielki poemat historjozoficzny „Quidam“.

Analizie konfliktów międzynarodowych, doprowadzających do wojny, poświęcony jest utwór p. t. „Fulminant“. Problemem tych zajmował się Norwid także w rozprawie francuskiej, zatytułowanej „Philosophie de la guerre“.

Z drobnych utworów poetyckich najcelniejszemi są: „Fortepian Chopina“ (napisany w r. 1865), „Praca“, „Klaskaniem mając obrzękłe prawice“. Przepiękny „Bema pamięci żałobny rapsod“ należy do okresu wcześniejszego (powstał w r. 1851).

Norwid jest prokursorem nowych prądów nietylko w dziedzinie społecznej, moralnej i estetycznej, ale także w dziedzinie sztuki poetyckiej. M. i. w szerokiej mierze i z niedoścignionem do tej pory mistrzostwem stosuje t. zw. wiersz wolny.

Sześć ostatnich lat swego życia poeta spędza w polskim zakładzie dobroczynnym św. Kazimierza w Paryżu, gdzie umiera w nocy z dnia 22 na 23 maja 1883 r., mając lat 62.

Pogrzebany został na cmentarzu w Ivry, poczem — po wygaśnięciu koncesji — zwłoki jego przeniesione zostały dnia 28 listopada 1888 r. na cmentarz w Montmorency do wspólnego grobu polskiego.

*

Do tej chwili brak jeszcze pełnego wydania pism Norwida. Z wydawnictw, znajdujących się w handlu księgarskim, najlepszy pogląd na twórczość wielkiego myśliciela i poety dają dwa wybory jego poezyj: pierwszy, dokonany przez Stanisława Cywińskiego i wydany w ramach Bibljoteki Narodowej — drugi, obszerniejszy, dokonany przez Miriama — Przesmyckiego.

Państwo i naród.

Zagadnienie ustroju państwa komplikuje się w Polsce ogromnie wskutek niejednolitego pod względem narodowym składu naszego kraju. Dlatego też teorje o państwie, które zrodziły się w krajach jednolitych, mogą nie nadawać się u nas do bezwzględnego zastosowania.

NARÓD, CZY OGÓŁ LUDNOŚCI?

Już pierwsze zasadnicze w prawie konstytucyjnem pytanie o źródle władzy państwowej wymagać u nas musi odmiennego traktowania. Konstytucja nasza, wzorując się na ustrojach państw zachodnich, powiada, że źródłem władzy jest naród. We Francji naród oznacza ogół ludności, zamieszkałej w państwie. Dla nas, narodowców, pojęcie narodu jest inne. Gdy mówimy o narodzie, myślimy o narodzie p o l s k i m. Ideologja narodowa w Polsce głosi, że w Polsce gospodarzem winien być naród polski. Dla innych jednak polskich kierunków politycznych naród — to ogół ludności. Nieporozumienie, powstałe na tem tle, stało się jedną z głównych przyczyn walki wewnętrznej, jaka w Polsce jest prowadzona. I nic dziwnego. Od jej rozstrzygnięcia zależeć będzie przyszłość Polski.

Teorja o pochodzeniu władzy od narodu, jako od ogółu ludności, jest żywem zastosowaniem doktryny Rousseau'a. Teorja ta jest dziś bardzo silnie kwestjonowana szczególnie we Francji, gdzie doczekała się najdalszego rozwinięcia. Prace Duguita, de la Bigne de Villeneuve uderzają w nią w sposób nieubłagany. Głoszą one, że teorja o „suwerenności narodu" nie da się naukowo uzasadnić, gdyż opiera się na fikcjach. Duguit i de la Bigne kwestjonują tezy, że naród jest osobą moralną, obdarzoną własną, odrębną, niezależną wolą, bo tę mogą posiadać tylko ludzie. Przeczą również twierdzeniu, by państwo powstawało w drodze kontraktu społecznego, zawartego między członkami społeczeństwa. Wychodząc z tych założeń, de la Bigne atakuje demokratyczną doktrynę o państwie, opierającem się na narodzie, jako na ogóle ludności.

Teorji o pochodzeniu władzy państwowej od narodu przeciwstawia de la Bigne swoją teorję „realistyczną", wywodzącą powstanie państwa z faktu utworzenia siłą władzy państwowej, a nie z kontraktu społecznego. Twierdzi dalej, że osobowość moralną daje narodowi państwo i że naród nie jest organem państwa... Duguit wygłasza pogląd, że wolę państwa wyrażają ludzie, którzy niem rządzą. Idzie on zresztą w rozumowaniu swojem tak daleko, że nie uznaje osobowości moralnej państwa jako takiego, widząc tylko rządzących i rządzonych.

Myśl narodowa polska nie może przyjąć tych wszystkich poglądów bez zastrzeżeń. Opierając się na własnych pojęciach, licząc się z obecną rzeczywistością, musimy znaleźć też własną narodową koncepcję państwa. To, co się dokonywa w tej dziedzinie w nauce zagranicznej, winniśmy traktować jako charakterystyczne objawy, o których należy pamiętać, wystrzegając się wszakże ich jednostronnego stosowania.

Podstawą ustroju państwa nie może być tylko ogół ludności. Państwo wymaga mocniejszych i trwalszych fundamentów. Rozproszkowana, pozbawiona wyrazu ludność jest piaskiem, na którym nie może powstać żaden trwały gmach ustrojowy. Przecież ten ogół ludności zawiera odłamy, zwalczające nieraz państwo, obce mu całkowicie, gotowe do zdradzenia go przy pierwszej lepszej sposobności, związane z siłami międzynarodowemi, lub też prowadzące — jak Żydzi — własną międzynarodową politykę w myśl własnych międzynarodowych interesów. Opieranie ustroju państwa na takich żywiołach równałoby się samobójstwu.

Państwo narodowe nie może być państwem bez wyrazu. Musi ono szukać oparcia w siłach istotnie dośrodkowych. I dlatego kierunek narodowy nie jest obojętny wobec tego, co myśli społeczeństwo. Stara się on wydobywać z ludności istotne siły narodowe. Stara się zapewnić im w państwie należne miejsce.

Demokratyczny system ustrojowy Rousseau'a nie stanowi zatem dla kierunku narodowego ostatecznego rozwiązania. Demokracja uważa, że zagadnienie ustrojowe załatwiają pięcioprzymiotnikowe wybory. Kierunek narodowy twierdzi, że wybory wszystkiego nie rozwiązują. Ujawniają one conajwyżej pewne tendencje i nastroje. Mogą jednak wypaść dla narodu ujemnie. Mogą nie wyrazić w dostatecznej sile istnienia tendencyj dośrodkowych.

System demokratyczny stoi na stanowisku, że z chwilą przeprowadzenia wyborów wszelka akcja o charakterze ustrojowym jest skończona: wyborom należy się podporządkować, choćby one dały większość komunistyczną. Kierunek narodowy nie może stać na stanowisku tak liberalnem, biernem, fatalistycznem i doktrynalnem. Kierunek narodowy dążyć musi w każdej okoliczności do wydobywania, podkreślania i umacniania pierwiastków narodowych. Akt wyborczy nie stanowi zakończenia jego trosk ustrojowych. Jego troską ustrojową jest stworzenie takich warunków, aby państwo było wyrazem ideologji narodowej, aby opierało się na siłach naprawdę narodowych. Dlatego też teorja, głosząca, że źródłem władzy jest ogół ludności, wszystko jedno jakiej, nie może być dla kierunku narodowego wystarczająca.

NARÓD PRZED PAŃSTWEM, CZY PAŃSTWO PRZED NARODEM?

Istnieje w publicystyce dość scholastyczny spór na temat, co było naprzód: naród, czy państwo. Pytanie to przypomina nieco beznadziejną zagadkę na temat pierworództwa jajka czy

kury. Jeden z najzdolniejszych umysłów młodego pokolenia, przedwcześnie zmarły Teodor Tyc tłumaczy w pewnem miejscu swoich pamiętników, że rozstał się z polską ideologją narodową dlatego, iż przed narodem było państwo, i że gdyby nie powstała nad plemionami polskiemi władza państwowa, nie byłoby narodu polskiego. (co nie przeszkadzało zaznaczać ś. p. Tycowi swego stanowiska antysemickiego).

Niewątpliwie bez istnienia państwa polskiego naród nasz nie mógłby się rozwinąć. Rozwój narodu wymaga niezależności, a tę daje tylko państwo. Lecz czy jest to warunek jedyny?

Przecież gdy powstała polska władza książęca, istniały już rody słowiańsko - polskie, istniało plemię lechickie, na którem oparli się protoplaści władców polskich. Zastanawianie się nad powstaniem władzy jest niezmiernie trudne. Nie było w tych zamierzchłych czasach poczucia narodowego takiego, jakie istnieje obecnie, kiedy ogarnia ono szerokie bardzo warstwy, a i władza państwowa miała zupełnie inny charakter. Nie ulega wszakże wątpliwości, a historja i tradycja polska nam to potwierdzają, że pierwsi władcy naszego kraju musieli na kimś się opierać, musieli wyrażać nietylko swoje, ale pewne ogólniejsze interesy. Można przyjąć, że władza państwowa powstała w drodze siły, a nawet gwałtu. Znalazł się rycerz, czy głowa rodu, który narzucił przemocą wolę własną swoim pobratymcom i stworzył pierwszą władzę. Prawdopodobnie przedewszystkiem poczucie niebezpieczeństwa zewnętrznego skłaniało go do użycia siły, a innych do ulegnięcia jej. Ale bez odpowiedniego środowiska, bez pewnej zbiorowości, mającej mgliste może jeszcze poczucie wspólnoty interesów, nie mogłaby się przyjąć i utrwalić władza państwowa. Z drugiej strony poczucie narodowe nie mogłoby się rozwinąć, objąć szerszych obszarów, zagarnąć dalszych ludów, gdyby nie było państwa, gdyby nie było centralnej władzy państwowej, która dla tego poczucia torowała drogę, niejednokrotnie przy użyciu siły.

My, Polacy, skłonni jesteśmy ujmować zagadnienie państwa i narodu ze specjalnego punktu widzenia. Okres naszej niewoli dowiódł, że może istnieć naród bez państwa, że silne poczucie narodowe i patrjotyczne jest trwalsze od posiadanych instytucyj państwowych, bo w sposób głębszy zapewnia utrzymanie odrębności narodowej w najgorszych nawet warunkach. Wreszcie liczne przykłady naszej emigracji świadczyły, że Polak, rzucony za oceany, w obce środowiska, nie przestawał się czuć Polakiem, mimo, że państwo nie rozciągało nad nim swej opieki.

Te liczne doświadczenia dziejowe skłaniają nas do traktowania zagadnienia naszego stosunku do ojczyzny raczej na płaszczyźnie narodowej, niż państwowej. Wypływa to również z naszego charakteru. O patrjotyźmie polskim pisano wiele. Jest on, wbrew różnym utyskiwaniom, bardzo głęboki i silny. Posiada dwie charakterystyczne cechy: jest prawdziwie uczuciowy i zbiorowy. Jest tem silniejszy, im bardziej masowy. I dlatego hasło narodowe, wyrażające zbiorowy stosunek miłości ludności do kraju, najlepiej trafia do przekonania polskiej psychice. Hasło państwowe ma dla Polaka posmak formalny. Jest dla niego za suche, za biurokratyczne.

Na tle tych rozważań uwypukla się różnica między charakterem Polaka i Niemca. Niemiec, wychowany w kulcie państwa, działający ślepo na jego rozkaz, przyzwyczajony do tego, że państwo za niego myśli, jest doskonałym obywatelem, dopóki państwo jego jest silne. Gdy państwo chwieje się, Niemiec traci głowę oraz podstawę dla własnej siły i odporności, a nie mając dość silnego poczucia odpowiedzialności za los kraju, staje się elementem bezużytecznym. Tem się tłumaczy łatwość asymilowania się Niemców-emigrantów, tem się tłumaczy ich paniczny nastrój po wojnie światowej, kiedy upadek cesarza stał się natychmiast dla wielu Niemców hasłem do ucieczki nietylko z Warszawy, ale i z Poznania. Tak było przynajmniej dotychczas.

Zachowanie się Polaka jest inne. Polak stara się być bardziej niezależny wobec władzy państwowej, nie lubi, by w formie rozkazu uczono go patrjotyzmu, bo to obraża jego godność, ale zato ma dość silne rozwinięte poczucie odpowiedzialności za swój kraj. Polak częściej i głębiej zastanawia się nad losem swej ojczyzny, niż Niemiec, a nawet niż Francuz. Ta cecha naszego charakteru sprawia, że patrjotyzm polski wybucha najsilniej nie wtedy, kiedy państwo jest silne, ale wtedy, gdy ono jest słabe i zagrożone. Rok 1920 był tego dowodem. Dopóki wojska polskie odnosiły sukcesy na froncie wschodnim, mało kto w głębi kraju przejmował się wojną. Trzeba było dopiero klęski, wróg musiał znaleźć się przed Warszawą, ujawnić się musiała słabość państwa, by patrjotyzm polski wybuchnął z największą siłą.

Te cechy charakteru mają swoje dobre i złe strony. Jedno wszakże jest pewne: wytwarzają one potężną rezerwę nietylko obronną, ale i ofensywną dla państwa, na wypadek jego słabości, lub na okres niebezpieczeństwa. Do rezerwy tej państwo sięgnąć może zawsze, gdy zawiodą wszelkie inne środki. W tem położeniu w jakiem się Polska znajduje, byłoby rzeczy niesłychanie niebezpieczną uczyć społeczeństwo pokładania całej swojej wiary i nadziei w państwie, a raczej we władzy państwowej, byłoby bardzo ryzykownem wpajać w kraj przekonanie o wszechmocy państwa i postępować tak, by każdy niemal musiał wyrzec się własnych myśli i własnego poczucia odpowiedzialności za kraj na rzecz państwa, myślącego i działającego za wszystkich. Przeciwnie, rozbudzenie poczucia narodowego i świadomości narodowej winno być jednem z zadań państwa.

PIELĘGNOWANIE INSTYNKTU PAŃSTWOWEGO.

Oczywiście położenie nacisku na poczucie narodowe nie może nam pozwolić na lekceważenie instynktu państwowego jako takiego. Organizacja państwowa jest celem, do którego dąży każdy naród. Jeżeli jako naród potrafiliśmy przetrwać niewolę, to dlatego, że żyliśmy wspomnieniem państwa własnego i pragnieniem ponownego zdobycia go. Nawet Żydzi, naród zorganizowany bez państwa, postawili sobie ideał państwa, do którego dążą. Sjonizm jest jego wyrazem. Pokolenie Polski niepodległej z natury rzeczy lepiej rozumie znaczenie państwa i łatwiej przyswaja sobie sposoby posługiwania się aparatem państwowym, widząc w nim jeden z warsztatów pasjonującej pracy.

Państwo jest najwyższym szczeblem organizacji narodu. Nie jest jedyną i wyłączną formą tej organizacji, lecz niewątpliwie szczytową. Ale naodwrót państwo żyje z narodu, lub raczej z poczucia narodowego, które ono ucieleśnia w formie najdoskonalszej. Idea narodowa jest duszą, państwo jest ciałem życia zbiorowego.

Lecz tu należy ściśle ustalić, co rozumiemy przez naród i przez państwo. Jedno i drugie pojęcie jest abstrakcyjne, zmysłowo nieuchwytne, lecz przecież istotne i realne. Dla ideologji narodowej naród to nie jest suma jednostek, zamieszkujących dane państwo. Naród to nie jest pokolenie aktualnie żyjące. Są to przeszłe i przyszłe pokolenia. Dla ideologji narodowej pojęcie narodu jest przedewszystkiem duchowe, łączy w sobie wspólnotę tradycji, dążeń, aspiracyj i celów, jakie posiada dana grupa na ziemi. Państwo to przedewszystkiem organizacja, urządzenie, konstrukcja gmachu, w którym żyje, walczy, broni się i rozwija naród. W organizacji państwowej naród znajduje ucieleśnienie swoich dążeń, a zarazem najskuteczniejsze narzędzie dla swego rozwoju i rozkwitu. Lecz dlatego organizacja państwa i to, kto w niem rządzi, nie może być obojętne dla ideologji narodowej. Fakt istnienia państwa, stworzenie w niem sprawnej organizacji publicznej nie są dla kierunku narodowego objawami wystarczającemi. Państwo może być narodowe, lub narodowościowe, komunistyczne lub kapitalistyczne, ateistyczne lub teokratyczne itd. Kierunek narodowy walczy o to, by państwo wypełnić treścią swojej ideologji.

Między poczuciem narodowem a państwowem istnieć powinna harmonja. Naród, który nie potrafi żyć własnem życiem państwowem, który nie rozumie znaczenia państwa, jako swego najpotężniejszego narzędzia, i który nie umie narzędziem tem operować, nie jest narodem dojrzałym, jest jeszcze plemieniem. Państwo nowoczesne, które nie uznaje poczucia narodowego, które krępuje rozwój instynktu narodowego, które szuka oparcia czy to w klasie społecznej, czy też w bezkształtnej masie, jest państwem chorem.

W normalnych warunkach poczucie narodowe zlewa się w praktyce z poczuciem państwowem. Tam, gdzie charakter państwa jest jednolity, jeżeli nie rasowo i językowo, to przynajmniej duchowo, instynkt narodowy identyfikuje się z państwowym. U jednych ludzi instynkt ten jest silniejszy, u innych słabszy, lecz niema rozszczepienia tych dwóch pojęć. Rozszczepienie może powstać tylko w państwie, niejednolitem pod względem narodowym. Powstało ono w Polsce. I stanowi jedną z rozterek naszego życia publicznego. (Dok. nast.)

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

O przyszłość harcerstwa polskiego.

Kiedy przed wojną światową wyszedł z kół sokolstwa lwowskiego i zaczął się rozwijać wśród młodzieży polskiej ruch harcerski, który miał dać Polsce charaktery twarde, nieugięte, oparte na religji katolickiej i na mocnem poczuciu narodowości, niezarażone szerzącym się wówczas duchem „strzelecko"-socjalistycznym — społeczeństwo polskie przyjęło go z pełnem zaufaniem. Wiedziało, że powstał z pobudek narodowych, że najwyższym jego celem jest służba narodowa. Zasługi harcerstwa w tej dziedzinie są naprawdę niemałe.

Ostatnio stan rzeczy zaczyna ulegać niepokojącym zmianom. Już kilka lat temu zauważył Wł. Borowski, autor książki „Wychowanie narodowe", że „życie spaczyło niejeden piękny rys harcerstwa". Rzeczywiście, przyszły takie czasy, a z niemi tacy ludzie, którym harcerska idea pracy dla dobra narodu nie idzie w smak i którzy chcieli z harcerstwa zrobić organizację przedwstępną „Strzelca" (projekt Władysława Sieroszewskiego, inspektora harcerskiego w Ministerstwie W. R. i O. P.)

Po r. 1926 zaczyna się opanowywanie harcerstwa przez czynniki „sanacyjne". Jeszcze w r. 1927 na walnym zjeździe Związku Harcerstwa Polskiego zwolennicy „ideologji" pomajowej nie mieli przewagi i dlatego, prosili grzecznie, by ich przypuszczono do udziału we władzach. Starzy harcerze, z harcmistrzem Rzeczypospolitej Tadeuszem Strumiłłą na czele, zgodzili się na to. Sądzili, że to jest po harcersku i że w ten sposób w imię zgody bratniej załatwi się istniejące spory, choć ich źródło było po stronie tych „nowych".

Po roku, na zjeździe walnym Z. H. P. „sanatorzy" zgromadzili już sobie różnemi metodami tylu stronników, że mogli z całą brutalnością od-

sunąć tych, którzy ich tak niebacznie dopuścili do władz organizacji. Jest to początkiem gwałtownego pozbywania się ludzi „niewygodnych" systemowi. Komenda idzie zgóry, rozkaz jest wykonywany bezwzględnie — wszystko jedno jakiemi środkami. Ostatnim tego dowodem z terenu wielkopolskiego jest usunięcie m. in. tak zasłużonego dla harcerstwa ks. prałata Józefa Prądzyńskiego.

Wszyscy ci „ludzie nowi" w harcerstwie, w olbrzymiej większości urzędnicy, starają się przekształcić założenia ideowe organizacji po myśli tych, od których zależą materjalnie. Dobitnie zostało to wyrażone w wydanym w r. ub. „Atlasie organizacyj społecznych", w którego komitecie redakcyjnym zasiadają m. in. pp.: M. Wierzbiański, inspektor harcerski w Min. W. R. i O. P. i sędzia Olbromski, naczelnik Głównej Kwatery Harcerskiej. Pisze się tam, że harcerstwo ma być organizacją polską „w sensie państwowym".

Korcił przecież fakt, że był jeden odcinek w życiu polskiem nie zażydzony. To też od czasu zjazdu z r. 1932 harcerstwo zaczyna żydzieć: krzyż, zdobiący dotąd piersi polskiej młodzieży, noszą i wyznawcy etyki Talmudu. By im ułatwić wstęp do Związku Harcerstwa P o l s k i e g o, zmieniono w prawie i przyrzeczeniu harcerskiem słowo „Ojczyzna" na „Polska", a na ostatnim zjeździe w Katowicach uchwalono dodać w przyrzeczeniu do obowiązku służenia Bogu i Polsce obowiązek „kultywowania swoich własności narodowych".

Kto wie, może następny zjazd Z. H. P. wszystko to wogóle przekreśli, a postawi jako cel harcerstwa „Ludzkość" przez duże „L". Przecież niedawno pewien nauczyciel poznański, opiekun drużyny harcerskiej (znany już szeroko wychowawca harcerzy i działaczy ze Straży Przedniej: dr. Byliny, B. Krawca oraz L. Marszałka, prezesa Akademickiego Koła Harcerskiego w Poznaniu) powiedział, że tak, jak najwyższym celem Straży Przedniej jest „Państwo", tak celem najwyższym harcerstwa jest „Ludzkość". Nawiasem mówiąc, kiedy jeden z uczniów zagabnął owego „wychowawcę", jak harcerz, a zarazem członek Straży Przedniej może pogodzić ze sobą te dwa „najwyższe cele" — zapalny rezoner nie wiedział, co odpowiedzieć.

Ta idea zatarcia cech narodowych, umiędzynarodowienia, które tak zaleca wstępny artykuł kwietniowego numeru „Harcmistrza", organu Głównej Kwatery Harcerskiej, ta idea, wcale nie nakazana przez Boga i Kościół, jak to niektórzy usiłują wmówić, — pokrywa się zupełnie z dążeniem Żydów i ich ekspozytur masońskich.

Conajmniej ciekawy objaw w harcerstwie: wpuszczanie Żydów i wykonywanie ich programu.

Nie bez związku z tem jest charakterystyczne ustosunkowanie się do religji i związanych z nią zagadnień. Zdarzają się coraz częściej wypadki, które odsłaniają właściwy cel dążeń propagatorów „wychowania państwowego" w harcerstwie. W lipcu ub. r. na kursie dla drużynowych chorągwi krakowskiej harcerek komendantka kursu Orłowiczówna, przy dyskusji nad projektem nowej ustawy małżeńskiej, wykluczyła łączenie tej sprawy z religją i uparcie przekonywała uczestniczki, że nowa ustawa jest dobrodziejstwem dla kobiety, która nie będzie potrzebowała żyć z mężczyzną, gdy go przestanie kochać. W ten sposób komendantka kursu harcerek rozprawiła się z nauką Kościoła Katolickiego o sakramencie małżeństwa.

Jeśli chodzi o stosunek do spraw religji w dzisiejszem harcerstwie, to dużo też światła rzuca fakt, że na ostatnim zjeździe harcerskim oddziału wielkopolskiego, komisja opiekunów sprzeciwiła się przestudjowaniu przez instruktorów harcerskich Listu Pasterskiego ks. Prymasa Polski.

Te same poglądy — odrzucające wskazania religji lub uważające ją za coś ubocznego — szerzy się wśród członków forsowanej usilnie wśród młodzieży szkolnej Straży Przedniej. Jest to — jak podkreślał ostatnio na poświęceniu świetlicy Akademickich Drużyn Harcerskich w Poznaniu ks. prałat Prądzyński — „organizacja niebezpieczna dla dusz młodzieży". Ani w „instrukcji ramowej", ani w statucie tej „sanacyjnej" organizacji nie jest zaznaczony pozytywnie jej stosunek do religji. Warto zaznaczyć, że inicjatorem i patronem Straży Przedniej jest p. Jędrzejewicz, pierwszy redaktor „Wiedzy i Życia", czasopisma o charakterze „wolnomyślicielskim", obecnie minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

W organie Straży Przedniej „Kuźni Młodych" spotykamy niedwuznaczne wypady przeciw Kościołowi. W Łomży członek Straży wygłosił referat, napadający na Kościół, którego „nauka podważa wychowanie państwowe" (według komunikatu Katolickiej Agencji Prasowej).

Z taką to, bezwątpienia areligijną organizacją, będącą przedszkolem bojówkarskiego Legjonu Młodych, łączy się harcerstwo. Cały szereg kierowników harcerskich jest zarazem we władzach Straży Przedniej, nie wyłączając przewodniczącego Z. H. P., wojewody Grażyńskiego. Komenda chorągwi warszawskiej w rozkazie swoim poleciła drużynowym współpracę ze Strażą Przednią, jako „mającą cele, a częściowo i środki, zbliżone do harcerstwa". W Poznaniu reprezentant władz naczelnych Straży Przedniej (dr. Bylina) był jeszcze niedawno referentem starszego harcerstwa w komendzie chorągwi, a naczelnik poznański Straży Przedniej (B. Krawiec) był w ub. roku prezesem Akademickiego Koła Harcerskiego. Poza tem zagadnienia, omówione na zebraniach Straży Przedniej, wprowadzali jej członkowie na zbiórki harcerskie. W ten sposób destrukcyjne poglądy (zwłaszcza dotyczące małżeństwa) swej organizacji przenoszą na teren harcerski.

W zrozumieniu niebezpieczeństwa, jakie płynie dla narodowych założeń harcerstwa z połączenia z „państwową" Strażą Przednią — wysunięty został na ostatnim zjeździe walnym Z. H. P. wniosek o rozgraniczenie działalności Straży Przedniej od harcerstwa i o wycofanie się z niej harcerzy. Wniosek posłusznie odrzucono, dając dowód, że czynnikom miarodajnym zależy bardzo na złączeniu harcerstwa z organizacją „sanacyjną".

Ostatnio krążą pogłoski, że harcerstwo ma być przedszkolem już nie „Strzelca", lecz — podobnie jak Straż Przednia — Legjonu Młodych. Może dlatego ma być koniecznie harcerstwo złączone ze Strażą Przednią, by w odpowiedniej chwili wogóle je znieść, zamieniwszy w Straż Przednią?

Słowem harcerstwo jest teraz tą organizacją, w której w sposób najforsowniejszy zastosowuje się zasady t. zw. wychowania państwowego. Ponieważ różne metody w opanowywaniu młodzieży, szczególnie szkolnej, dotychczas zawodziły, postanowiła „sanacja" zdobyć tę upartą młodzież zapomocą istniejącej już organizacji.

Niedawno pismo harcerek „Skrzydła" dawało instrukcje, jak uczcić „imieniny"; m. in. radzi składać przed figurą solenizanta dary.... które mają być przeznaczone dla biednych. W dniu ostatniego zjazdu walnego Z. H. P. w Katowicach, odbyła się defilada przy dźwiękach „Pierwszej Brygady".

Nawet w pracy szkolnej nie daje się harcerzom spokoju. Niedawno np. nauczyciel w pewnem gimnazjum poznańskiem zmuszał harcerzy do pisania zadań o Piłsudskim, choć nieharcerze mogli sobie wybrać jeden z kilku podanych tematów. Jak widać, na kursie „wychowania państwowego" polecono specjalną uwagę zwrócić na harcerzy.

Niemałym środkiem propagandowym ma też być wysuwanie na stanowiska ludzi, mocno zaangażowanych w partji „sanacyjnej". W komitetach ostatnich centralnych zawodów strzelecko-łucznych, które się odbyły w Poznaniu, reprezentowali m. i. organizacje „sanacyjne" prezesi B. B. W. R., „Strzelca", „Legjonistów", nie mówiąc już o pomniejszych, jak wiceprzewodniczący rady wojewódzkiej B. B. W. R., komendant „Strzelca" itd.

Ma też być zrobiona furtka, by przez nią snadnie mogli się przecisnąć do harcerstwa ci, którym abstynencja nie pozwala w niem działać. Walka o zniesienie drugiej części 10-go punktu prawa harcerskiego (o abstynencji) toczy się już dość długo. Ostatnio na zjeździe w Katowicach stworzono nową kategorję działaczy harcerskich, których abstynencja nie obowiązuje. Narazie tyle.

Na gruncie poznańskim walczy o to wspomniany już dr. Bylina wraz z „Czuj-duchem" (organ Akademickiego Koła Harcerskiego). Ponieważ pisemko to (polecane przez komendanta chorągwi poznańskiej) głosiło i inne, śliskie poglądy, zjazd oddziału wielkopolskiego z marca b. r. polecił zarządowi oddziału zbadać całą sprawę. I oto nowy, wybrany posłuszną większością na ostatnim zjeździe zarząd oddziału orzekł, iż powodem podejrzeń był „raczej niejasny styl, a nie intencja" artykułów. Upomniawszy następnie redakcję, by na przyszłość nie zamieszczała artykułów, „wzbudzających w czytelnikach wątpliwości co do intencji autora", dał zarząd oddziału „Czuj duchowi" 200 zł., pochwalił go, a komendant chorągwi polecił go znów w swoim rozkazie.

Inaczej się władze odnoszą do pisma niezależnego „S t r a ż n i c y H a r c e r s k i e j". Ponieważ pismo to stoi na straży czystości narodowej ideologji harcerskiej i omawia szkodliwe posunięcia władz harcerskich, przeto naczelnictwo Głównej Kwatery Harcerskiej napada na nie w bezprzykładny sposób w styczniowym numerze „Harcmistrza". Następnie w marcu usuwa się z Z. H. P. redaktora pisma, harcmistrza Wiesława Krakowieckiego, a w 3 dni później zakazuje się kolportażu „Strażnicy" w drużynach harcerskich jako „pisma szkodliwego".

Z jednej strony: „raczej niejasny styl" i subwencje, z drugiej rugowanie niewygodnych sobie.

By sobie zapewnić wychowanie w duchu ściśle wiernopoddańczym sięga się dziś już do najmłodszych, robiąc t. zw. „ofensywę zuchów". Chodzi tam o to, by po pewnym czasie wyszedł z tej „ofensywy" chłopczyk czy dziewczynka, tak urobieni, iżby ich rodzona matka nie poznała. To też artykuły propagandowe pełne są przymilań się rodzicom, tłumaczących im, iż nie mają oni czasu wychowywać dobrze swe dzieci, niech więc je oddadzą do „zuchów".

Stary to projekt p. Władysława Sieroszewskiego ogarnięcia mas młodzieży, który się dziś realizuje w postaci owej „ofensywy zuchowej". Jeśli zestawimy to z tem, co powiedział w Katowicach p. Pieracki, będziemy mieli aż nadto wyraźny cel tej całej akcji.

P. Pieracki wyjawił wreszcie, jaka jest rola harcerstwa. Może ono istnieć tylko wtedy, jeśli „stanie się organizacją taką, jaką ją chce widzieć ministerstwo".

Program taki jest wybitnie krótkowzroczny. Rząd jest przemijający, jutro więc ze zmianą rządu trzebaby znowu zmieniać założenia ideowe harcerstwa. Tymczasem harcerstwo ma być ruchem takim, jakim było od początku, to znaczy niezmiennie służącym narodowi. W przeciwnym razie nie ma racji bytu.

Miejmy nadzieję, że po przemijającym okresie wstrząsów i niefortunnych eksperymentów będzie ono mogło powrócić do normalnych podstaw swego rozwoju.

J. KARPIŃSKI.

UWAGI.

POTWORNE PARADOKSY.

Cały świat stoi dziś pod znakiem zdecydowanej reakcji przeciw fali zepsucia obyczajowego, która tak szeroko rozlała się w okresie powojennym. Równolegle z tem idzie zmierzch różnych „Lig Reformy Seksualnej“ i innych organizacyj, kierowanych w 90 procentach przez Żydów, a szerzących hasła „życia ułatwionego“ w dziedzinie erotycznej.

Pierwsze wystąpiły przeciw tym objawom rozkładu Włochy Mussoliniego, wydając szereg przepisów, zmierzających do ochrony rodziny, zakazując wszelkiej propagandy neomaltuzjanizmu, tępiąc pornografję i zamykając różne podejrzane lokale rozrywkowe. To też kraj ten, w którym życie obyczajowe — wbrew rozpowszechnionym, a mylnym opinjom — nigdy nie wykazywało tylu cech upadku, co gdzieindziej, w chwili obecnej jest jednym z najzdrowszych moralnie organizmów społecznych.

Akcja Mussoliniego stała się przykładem dla Niemiec hitlerowskich. Znane są zarządzenia ministra Goeringa, który jednem uderzeniem pięści zlikwidował wszystkie ośrodki „Nacktkultur“, „Sexualwissenschaft“, „świadomego macierzyństwa“, „regulacji urodzeń“, pozamykał lokale, w których zbierali się różni zboczeńcy, wreszcie położył kres pornografji, szerzonej przez wydawnictwa ilustrowane i „magazyny“, które zmuszone były — pod groźbą zawieszenia — przystosować się do zmienionych warunków. Nic już nie mają w Niemczech do roboty żydowscy agenci panseksualizmu w rodzaju dr. Magnusa Hirschfelda, lub dr. Marcusse'a (Markusa), których prace „naukowe“ były głównem źródłem „natchnień“ dla szerzycieli zepsucia we wszystkich krajach świata.

W jakim stopniu uda się rządowi hitlerowskiemu zatamować przez te zarządzenia rozkład obyczajowy w Niemczech — trudno narazie ocenić, gdyż rozkład ten przybrał o wiele większe rozmiary, niż we Włoszech. W każdym razie mocno i stanowczo „zatrąbiono na odwrót“, przyczem celem podjętej akcji jest przedewszystkiem wstrzymanie dalszego spadku liczby urodzeń i wzmocnienie ogólnej tężyzny rasy.

W innych krajach tak radykalnych zarządzeń nie widzimy, ale wszędzie zaznacza się pewne samorzutne uzdrowienie stosunków. Tak więc pisma francuskie stwierdzają zgodnie, że rozprzężenie obyczajowe, wywołane we Francji przez wojnę, ustępuje i że naogół zaobserwować można wszędzie powrót do norm przedwojennych. Inną jest oczywiście sprawą problem przyrostu naturalnego ludności; już przed wojną stan rzeczy był taki, że życie rodzinne francuskie nie traciło wprawdzie swej zwartości, a mimoto z roku na rok liczba potomstwa malała. Jednak kontrakcja przeciw temu objawowi zatacza coraz szersze kręgi; taka „Federation Nationale des Associations des familles nombreuses“ jest dziś organizacją bardzo aktywną i wpływową. Dzieje się to ku rozpaczy „Wiadomości Literackich“, które niedawno roniły łzy gorzkie z tego powodu, że hasła „świadomego macierzyństwa“ jakoś zupełnie nie znajdują odgłosu w społeczeństwie francuskiem. W każdym razie od lat kilku liczba urodzeń we Francji nietylko nie spada, ale nawet wykazuje dążność do pewnego wzrostu.

W Anglji powojenny kult erotyzmu stopniowo przygasa. Stwierdzają to zarówno publicyści, jak księgarze i... wytwórcy filmów. Londyński urząd cenzury filmowej ogłosił świeżo sprawozdanie ze swej działalności, w którem wyraził pogląd, że w roku 1932 nastąpiła „zdrowa reakcja“ przeciw filmom rozwiązłym i frywolnym, które jeszcze w roku 1931 zalewały ekrany kin. „Moment seksualny — czytamy w sprawozdaniu — który w roku 1931 był jeszcze tak silny, schodzi w roku 1932 coraz bardziej na plan dalszy“. Dodajmy nawiasem, że i w Stanach Zjednoczonych „sex appeal“ w filmie zaczyna coraz mniej popłacać, z czego naturalnie pp. Goldwyn (Goldwein), Fox (Fuchs), Meyer i inni żydowscy potentaci „dziesiątej muzy“ są mocno niezadowoleni.

Bardzo ciekawe jest to, co się dzieje w Rosji Sowieckiej. Podjęto tam ostrą walkę z rozpustą jawną i maskowaną. Oto jej główne przejawy: zaostrzenie przepisów rozwodowych i alimentacyjnych, propaganda wierności małżeńskiej, prowadzona przez książki, sztuki teatralne i filmy, surowa cenzura obyczajowa wszystkich widowisk i wydawnictw. Pisarze bolszewiccy bardzo krytycznie ustosunkowują się do robienia z problemu płci centralnego zagadnienia życia ludzkiego. Tak np. jeden z czołowych literatów komunistycznych Mańkowskij w powieści swej „Kośka Graczew“ występuje przeciw przerostowi pierwiastków seksualnych w wychowaniu młodzieży. „Mniej krzyczeć o zagadnieniu płciowem, ponieważ pobudza to tylko niezdrową ciekawość i złe instynkty“ — oto jego dosłowna konkluzja.

Jeśli chodzi o zagadnienie przyrostu ludności w Rosji Sowieckiej, to odgrywa ono mniejszą rolę wobec olbrzymich zasobów materjału ludzkiego, jakie kraj ten posiada, powiększając rocznie liczbę swych mieszkańców o zgórą dwa miljony osób (tak!). Mimoto — jak stwierdził niedawno jeden z publicystów w swej relacji z podróży do Rosji — spędzanie płodu jest bardzo źle widziane w kołach komunistycznych; wprowadzono w tym zakresie surowe ograniczenia prawne, a resztę robi opinja publiczna. Winowajczyni bywa bezwzględnie usuwana z „jaczejek“ partyjnych, czy komsomolskich, a nawet często piętnowana w „stiengazecie“. Jeżeli zaś chodzi o różne środki zapobiegawcze, rozpowszechnione szeroko w Europie, to są one na prowincji rosyjskiej prawie nieznane.

#

A u nas? Jakże się przedstawia kronika najważniejszych wydarzeń z tego zakresu w ciągu ostatnich kilku miesięcy? Oto najwymowniejsze fakty:

Fakt pierwszy. Pod protektoratem pp. Boya-Żeleńskiego, Rubinrauta i Wassercuga - Wasowskiego zawiązuje się „Liga Reformy Obyczajów“, która za cel stawia sobie agitację za ograniczeniem przyrostu ludności i za zniesieniem dotychczasowych norm obyczajowych, regulujących życie seksualne i rodzinne. Organem „Ligi“ zostają naturalnie żydowskie „Wiadomości Literackie“, które od pewnego czasu karmią swych czytelników niemal wyłącznie płodami swych, zdetronizowanych dziś przez Goeringa, współplemieńców: różnych Hirschfeldów, Markusów i Levy-Lenzów, przerobionemi na użytek czytelnika polskiego.

Fakt drugi. W Krakowie powstaje „poradnia świadomego macierzyństwa“, której inicjatorem i opiekunem jest jeden z redaktorów prorządowego „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ (w Warszawie poradnia taka powstała już dawniej za staraniem pp. Boya - Żeleńskiego i Budzińskiej - Tylickiej).

Fakt trzeci. Tegoroczna nagroda literacka m. st. Warszawy przyznana zostaje 6 głosami przeciw 5 p. Boyowi-Żeleńskiemu, najgorliwszemu propagatorowi „regulacji urodzeń“ i „reformy seksualnej“. Inicjatorem przyznania nagrody Boyowi - Żeleńskiemu jest p. Juljusz Kaden-Bandrowski, czołowy pisarz obozu „sanacyjnego“ oraz wyrocznia obecnego regime'u w sprawach literacko - artystycznych i wogóle kulturalnych.

Dzieje się to wszystko w tym samym czasie, gdy wysoki poziom rozrodczości w Polsce jest dla naszych przyjaciół zagranicznych głównem źródłem ich wiary w siły żywotne narodu polskiego, a dla naszych wrogów głównym argumentem, mogącym wybić im z głowy zamiary napaści na Polskę.

Dzieje się to w chwili, gdy utrzymanie w dotychczasowych rozmiarach przyrostu naturalnego ludności jest — mimo wszystkich trudności gospodarczych — jednym z naczelnych postulatów polskiej racji stanu i jednym z głównych warunków ostania się państwa polskiego w ciężkiej sytuacji politycznej, w jakiej się ono znajduje.

Dzieje się to wreszcie w chwili, w której wszystkie rozporządzalne siły powinny być obrócone w kierunku wzmocnienia dyscypliny moralnej i obyczajowej naszego narodu.

Mimo wszystko nie rozpaczamy, ani nie załamujemy rąk. Musielibyśmy to uczynić, gdyby obecny stan rzeczy miał widoki utrwalenia się i wrośnięcia w glebę polską — ale tak nie jest. Młode pokolenie narodowe patrzy na to wszystko i czeka na swą kolej; jest ono mocno zdecydowane położyć kres tym potwornym paradoksom życia polskiego.

KRONIKA.

Gawęda.

Jak długo będziemy młodzi?

Wiadomo w Polsce każdemu, co to są Młodzi. Zapytajcie o młodość, młodzież, padnie odpowiedź jedna, a zapytajcie o Młodych, padnie druga, nieco odmienna, choć, zdawałoby się, pojęcia te nawzajem się pokrywają. Młodymi nazwą tych, co należą do Ruchu Młodych, albo z nim sympatyzują. A to nawet nie to samo, co Młodzi rozwiązanego Obozu Wielkiej Polski. Spójrzcie: przeciwnicy przestają wymieniać Obóz Wielkiej Polski, a jednak wymieniać muszą Młodych, przydając im oczywiście od siebie jakieś niepochlebne określenia, płynące przeważnie z nietajonej nienawiści. Mówią więc i piszą: „młodzi bojówkarze“, „opętańcy“ „rozhulana...“, „Młodzi na pasku...“ itp. itp.

Byli, są i, powiedzmy odrazu, będą ludzie w Polsce, których w pewnych okolicznościach politycznych i społecznych trzeba będzie nazwać Młodymi, a to, co oni robić będą zbiorowo, — Ruchem Młodych. I to trzeba sobie zaraz powiedzieć, że zjawisko „ruchu“, jako czegoś, co rwie i porywa, co jest samo przez się, tak, jak jest słońce na niebie lub burza na morzu, że takie zjawisko nie da się nigdy wtłoczyć w koryto ludzkiej złości czy nienawiści, ujętej choćby w najpiękniej i najperfidniej sformułowane słowo lub paragraf.

Niech Wam się, Młodzi, nie zdaje, iżbyście obecnie sami po Polsce chodzili i w pięknem mianie Waszem współzawodników nie mieli. Zrobiliście „modę“ na Młodych i dlatego rzuciło się na tę „modę“ gromadnie wszystko, co widziało wśród mas siłę atrakcyjną tego słowa — symbolu nie rozumiejąc jego istoty i głębi... Stąd te niezliczone „bunty“, „kuźnie“ i „legjony“ młodych, te organizacje i organizacyjki, z treścią ruchu naszego nic wspólnego przeważnie nie mające. Ale nie uogólniajmy zarzutu i bądźmy sprawiedliwi, skoro chcemy mieć słuszność w sprawach politycznych i społecznych.

Jeśliśmy zrobili „modę“ na Młodych, a drobna cząstka młodego pokolenia, firmę tę zabrawszy, poszła w innym kierunku od naszego, to nie jest to jeszcze dostateczny powód do nazywania osłem każdego z brzegu, kto chce mienić się Młodym, i do potępiania go. Możemy bowiem być zadowoleni, że „moda“ się przyjęła i musimy w imię słuszności szukać także wśród przeciwników pierwiastków zdrowych i — nam bliskich. Otóż stwierdzić trzeba, że i tam jest odczucie potrzeby powszechnego odmłodzenia, a niema tylko zrozumienia dla dróg i środków tego celu. Śmiało powiedzieć można, że odczucie to w różnych postaciach istnieje w całem młodem pokoleniu, a więc i wśród naszych przeciwników. Tylko, że „sanacyjne“ organizacje młodego pokolenia ideę odrodzenia i odmłodzenia całkowicie wypaczyły, schodząc na manowce w pojęciach i działaniu praktycznem.

*

Było niedawno w Poznaniu zebranie pewnej organizacji, o której zgóry wiadomo, że głosuje się tam i pracuje „na rozkaz“. Zdawało się, że byłem samotny, jak przydrożny kamień. Sama „sanacja“ i same „sanatory“. Głosują na komendę. Jeden mówi za wszystkich, reszta potrochu drzemie. Mój głos, ukryty gdzieś w kącie sali, pozostaje wciąż jedyny w opozycji. Ale, ale... Przychodzi „na tapetę“ ni stąd ni zowąd „kwestja“ żydowska. Zabieram głos. Ta głosująca na komendę „sanacja“ rozbija się w okamgnieniu na dwa obozy. Patrzę zdumiony na twarze. Po jednej stronie starsi, po drugiej młodsi, ludzie w wieku do lat 35. Głosowanie. Młodzi są niestety jeszcze w mniejszości. Brakło im zaledwie trzech głosów. Czy nie ciekawe to widowisko?

Nie uogólniajmy jednak tego wypadku, czy przypadku. Nie sądźmy np., że taką jest młodzież „sanacyjna“, zwłaszcza ta zorganizowana. Pragnąc sądzić po przytoczonym fakcie, trzeba wziąć pod uwagę, że na około 30 młodych ludzi, głosujących w danym razie przeciwko starszym, było dwóch zorganizowanych w organizacjach politycznych młodzieży „sanacyjnej“. Reszta to „luzacy“, którzy z koniecz-

ności albo z przypadku na tem zebraniu się znaleźli, wciągnięci bowiem zostali w ten czy inny sposób w krąg oddziaływania „sanacji”.

*

Młodzi jesteśmy. To nas łączy i zapala i trzyma na nogach. Cząstka jesteśmy wielkiego ruchu odrodzeńczego, który nazywa się Ruchem Młodych.

Czy długo Młodymi zostaniemy? To właśnie problem.

Zarysowuje się on nie od dziś. Ci, którzy jako pierwsi weszli do polskiego narodowego Ruchu Młodych, licząc sobie dziś już lat 30 do 35.

Od tego czasu do Młodych przystało dużo staruszków „z siwą brodą i białemi włosami“. Równolegle i bezustannie napływają do tego ruchu niezwykłego młodsze roczniki i zasilają jego szeregi tak, że bezstronny obserwator nie zauważy najmniejszej w nich luki. Więc jakże? Oto istota najgłębsza tego ruchu: to jest nietyle ruch młodych, w kalendarzowem znaczeniu tego słowa, to jest Ruch Młody. Wiecznie i w permanencji młody, bo skupiający młodych duchem. Dlatego więc dobrze się w nim czuje dziadek (nie każdy oczywiście) obok wnuka, dlatego taka jego ciągłość i zwartość i siła atrakcyjna i wiara w narodowe posłannictwo.

*

Młodzi jesteśmy i Młodymi zostaniemy, choćbyśmy się tymczasem mieli doczekać wnuków. Do pospolitego ruszenia z armji czynnej wówczas dopiero przejdziemy, kiedy ideologja naszego ruchu odrodzeńczego obejmie całe życie Polski Narodowej, kiedy przeszłość stanie się przykładem dobrym albo złym, ale nie, jak to jest dzisiaj, treścią polskiego życia politycznego.

Zresztą i wtedy nawet Młodymi zostaniemy.

FELIKS FIKUS.

Z życia młodych narodowców.

MŁODZI NARODOWCY WOBEC WOJNY NIEMIECKO - ŻYDOWSKIEJ

Dnia 27 kwietnia odbyło się bardzo liczne zebranie ogniska Z. M. N. w Bydgoszczy, któremu przewodniczył kierownik ogniska kol. red. Małycha. Pierwszy referat wygłosił kol. Jerzy Czarnecki, mówiąc o wojnie żydowsko-hitlerowskiej i stosunku do niej obozu narodowego. W związku z tym referatem zebrani uchwalili następujące oświadczenie:

„Będąc dziedzicami i kontynuatorami ideologji wszechpolskiej, której stosunek do Niemiec da się skrystalizować w historycznych słowach J. L. Popławskiego z końca XIX wieku: „Czas nawrócić na drogę, którą ku morzu trzebili woje piastowscy“ — my, młodzi narodowcy, swoją pracę polityczną, dotychczasową i przyszłą, spełniamy w tym duchu, aby naród polski na wieczne czasy miał za źródło i warunek swej potęgi i wielkości pełnienie nieustannej straży nad Bałtykiem i na rubieżach zachodnich. Nasze stanowisko było antyniemieckie wówczas, gdy w Niemczech posiadała wszechwładne wpływy masonerja i żydostwo, jest takiemż dziś wobec Rzeszy hitlerowskiej i nie ulegnie żadnej w przyszłości zmianie.

„Zaznaczamy jednak stanowczo, że nie damy się nigdy użyć do walki z Niemcami lub kimkolwiek innym dla celów żydostwa i masonerji, że występując przeciwko niemieckiemu narodowi mamy na oku tylko własne interesy narodowe.

„Siły do wytrwania w tej walce daje nam głęboka wiara, że całe społeczeństwo polskie i katolickie stoi murem za nami, młodymi narodowcami, awangardą narodu polskiego“.

Następnie red. Małycha omówił niesłychaną, wysoce szkodzącą Polsce napaść „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ na ludność Bydgoszczy i Pomorza, przypominając stanowisko tej ludności wobec wroga niemieckiego w czasach niewoli i podkreślając dzisiejszą jej gotowość do przelania krwi w obronie Ojczyzny. Zebrani napiętnowali napaść z oburzeniem i postanowili nie brać do rąk pism, szkalujących i obryzgujących błotem patrjotyczną ludność Pomorza.

Przeszło godzinny, bardzo zajmujący referat wygłosił również red. Fiedler, który scharakteryzował nową ustawę samorządową, wykazując jej braki. Wszystkich mówców wysłuchano z uwagą i darzono ich przemówienia oklaskami. Zebranie po 3-godzinnych obradach zakończono odśpiewaniem hymnu Młodych.

„OSTRZMY SZABLE, NIE JĘZYKI!“

W Starogardzie odbyła się wielka manifestacja przeciw zakusom niemieckim na ziemie polskie. Powszechną uwagę zwrócił transparent Związku Młodych Narodowców z napisem z jednej strony: „Młodzi Narodowcy czuwają“, a z drugiej: „Ostrzmy szable, nie języki“.

OŻYWIONA DZIAŁALNOŚĆ OGNISKA Z. M. N. w GRODZISKU

Działalność ideowo - wychowawcza grodziskiego ogniska Z. M. N. zatacza coraz szersze kręgi. Niema dziś dziedziny w życiu społeczno-kulturalnem miasta, która nie byłaby objęta przez wpływy młodego pokolenia narodowego.

W miesiącu marcu r. b. w ognisku Z. M. N. odbyły się 2 zebrania plenarne, 1 zebranie zarządu, 1 konferencja i 1 zebranie, poświęcone pożegnaniu poborowych. Dnia 12 marca członkowie ogniska wzięli udział w zebraniu obwodowem w Grodzisku. Poza tem ognisko w marcu kontynuowało kurs przeciwgazowy i rozpoczęło kurs hospitantów, których liczba wynosi 53.

Na zebraniu plenarnem kol. prezes F. Wawrzyniak wygłosił referat na temat: „R. Dmowski, rys jego życia i działalności“. Prelekcje z dziedziny obrony przeciwgazowej prowadził instruktor, kol. W. Wojciechowski. Następne tego rodzaju wykłady zapowiadają się bardzo interesująco.

Zakres nauki na kursie hospitantów obejmował: statut i ogólne wiadomości o Z. M. N., historję ruchu narodowego w Polsce i podstawy ideologji narodowej. Udział członków w zebraniach oraz frekwencja na kursach była bardzo duża.

W miesiącu marcu odbyły się dwa procesy polityczne członków ogniska. Większa część oskarżonych została uwolniona od winy i kary. Zasądzeni członkowie wnieśli apelację.

Postawione na wysokim poziomie organizacyjnym ognisko Z. M. N. stanowi tak pod względem jakościowym, jak ilościowym najsilniejszą organizację w Grodzisku.

DWA ZEBRANIA PUBLICZNE Z.M.N. W POW. GNIEŹNIEŃSKIM

W Łagiewnikach Kościelnych odbyło się z inicjatywy Zw. Młodych Narodowców zebranie publiczne w dniu 2 kwietnia w lokalu p. Gralaka. Zagaił je prezes miejscowego ogniska Z. M. N. kol. Sylwester Radel, który oddał następnie głos p. posłowi Lewandowskiemu celem wygłoszenia referatu. Referatu p. po-

sła wysłuchano z niezwykłem zainteresowaniem i podziękowano mu hucznemi oklaskami, poczem stawiano cały szereg pytań, na które referent udzielał wyczerpujących odpowiedzi. Następnie zabrał głos prezes powiatowy Związku Młodych Narodowców kol. Jaźwiecki, dorzucając jeszcze kilka uwag, będących bardzo na czasie. Odśpiewaniem jednej zwrotki „Roty" Konopnickiej zebranie zakończono.

Drugie z kolei zebranie, zorganizowane również przez Z. M. N., odbyło się tegoż dnia o godz. 16,30 na sali przykościelnej w Kłecku. Zgromadziło ono przeszło 200 osób z Kłecka i najbliższej ooklicy. Zebranie zagaił prezes ogniska Z. M. N. kol. Bojarski, odczytując porządek obrad i witając p. pos. Lewandowskiego oraz wszystkich obecnych. Następnie poseł Lewandowski wygłosił obszerny referat o sytuacji politycznej. Jako drugi przemówił kol. Jaźwiecki. Zakończono zebranie hasłem „Młodzi czuwajcie!"

RUCH ORGANIZACYJNY W POW. WRZESIŃSKIM.

W Miłosławiu odbyło się publiczne zebranie poselskie, zorganizowane przez Z. M. N. Zebranie zagaił kol. Bydłowski, prezes miejscowego ogniska Z. M. N., który powitał p. posła Lewandowskiego oraz delegata zarządu powiat. kol. Pawlaka z Wrześni P. pos. Lewandowski w półtoragodzinnem przemówieniu omówił bieżące sprawy polityczne i gospodarcze. Raz po raz, szczególnie, gdy była mowa o Pomorzu, zrywały się burze oklasków. Na zakończenie przemówił kol. Bydłowski, apelując do zebranych o wytrwanie w pracy narodowej. Śpiewem „Boże coś Polskę" i hymnem Młodych zakończono wiec. Obecnych było 400 osób.

Na zebraniu poselskiem Związku Młod. Narodowców w Gozdowie, zagajonem przez kol. Koczorowskiego, przemawiał p. poseł Lewandowski, znajdując poklask wśród słuchaczy. Przemawiali nadto kol. kol. Koczorowski i Pawlak, wzywając do pracy i walki z zalewem żydowskim. Pieśń „Boże, coś Polskę" i hymn Młodych zakończyły zebranie. Obecnych było 50 osób.

Wkrótce potem Z. M. N. zwołał wiec publiczny w Borzykowie. Władze z niewiadomych powodów, udzieliwszy początkowo zezwolenia, potem wiecu zakazały. Odbyło się jednak zebranie za legitymacjami, na które ostatecznie przybyło więcej osób niż na wiec. Przemawiał p. poseł Lewandowski oraz kol. Pawlak, delegat zarządu powiatowego z Wrześni. Hymnem Młodych zakończono zgromadzenie.

Redaktor: Stefan Wyrzykowski.

AWANGARDA ukazuje się w początku każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5,—, półroczna zł. 2 gr. 50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 150.—, ½ str. zł. 80.—, ¼ str. zł. 45.—, $^1/_8$ str. zł. 25.—, $^1/_{16}$ str. zł. 15.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, św. Marcin 65, I p. (od podwórza). Telefon 19-49. Konto P. K. O. nr. 203 851.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Feliks Fikus**, Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań.